

**Od autora:** Trzeba w szczególności wiedzieć to, czego zdaniem innych się nie wie.

Umberto Eco

---

12

Rankiem dwudziestego piątego grudnia na policję zadzwonił syn pomysłodawcy Niewidzialnej Ręki ze wspaniałą wiadomością: udało mu się znaleźć w piwnicy dokumentację programu i jeśli tylko mogłaby się przydać - mężczyzna był gotowy ją natychmiast udostępnić. Czym prędzej wysłano po niego radiowóz.

W międzyczasie młodszego aspiranta Cecyliusza Myka otoczono szczelnym, acz niewidocznym kordonem w celu schwytania Niewidzialnego, który ukazywał mu się od czasu do czasu. Do dyskretnej opieki nad chłopakiem wytypowano najlepszych wywiadowców. Czy jednak tajemniczy osobnik miał zamiar pojawić się także tego dnia, by zostawić kolejną ważną wiadomość dla organów ścigania? Nie pozostawało nic innego, jak tylko czekać.

Gdy syn twórcy programu o Niewidzialnej Ręce podjeżdżał do komendy, w eterze wybuchła wiadomość: na ulicy Literackiej ścigano uciekającego osobnika, który nie zatrzymał się w celu wylegitymowania. Podczas rutynowego patrolu nieznany osobnik z zadziwiającą szybkością wyskoczył z zarośli i zaczął uciekać przed policjantami.

Funkcjonariusze już go prawie mieli, gdy nieoczekiwanie wdrapał się na ekrany dźwiękoszczelne, oddzielające ten fragment Warszawy od trasy S8 i z niebywałą wprawą pokonał przeszkodę. Po chwili uciekinier zaczął odważnie przecinać dwupasmową arterię.

Natychmiast wezwano posiłki z psami. Gdy po minucie pierwszy z radiowozów pojawił się po drugiej stronie trasy, po mężczyźnie nie było już śladu.

dla dobra sprawy nurzając się w strasznej zbrodni jak i w tajemniczym występku -przedstawia potworną opowieść, z pewnością mrozącą krew w niejednej lewej jak i prawej żyłce, pt.

## Warszawski pies

### Część 2

czyli historia najbardziej śmiałego i przebiegłego złoczyńcy, jaki kiedykolwiek pojawił się nad Wisłą.

*Trzeba w szczególności wiedzieć to, czego zdaniem innych się nie wie.*

Umberto Eco

13

Gdy komisarz Aceton Lulabi dotarł w okolice cmentarza wojskowego na Powązkach, uciekającego osobnika udało się już odnaleźć. Schował się między grobami, a gdy tylko zobaczył policjantów natychmiast podbiegł i poprosił ich o pomoc.

Był kolejną nieszczęsną ofiarą nieuchwytnego złodzieja piersi. Natychmiast wezwano karetkę i dokonano szybkiego przesłuchania. Poszkodowany nie pamiętał za wiele. Ogluszono go, gdy wracał do domu po pracy. Być może zastosowano wobec niego także jakieś środki usypiające, bo gdy tylko się ocknął na-

tychmiast zaczął uciekać przed siebie. Miał wiele szczęścia, że nie wpadł pod samochód, gdy brawurowo przebiegał ekspresówkę S8.

Poszkodowanego odwieziono do szpitala, a komisarz Lulabi natychmiast wrócił na komendę, by przejąć archiwum programu Niewidzialna Ręka.

W ciągu dwóch minut znaleziono odpowiednie dokumenty, a w nich dane osobowe Niewidzialnej Ręki numer sześćdziesiąt jeden tysięcy sto dwadzieścia trzy. Był nim mieszkaniec Warszawy, Emil Gmyś, którego adres zamieszkania wyszukano w komputerze w ciągu kilku sekund.

Gdy zjawili się funkcjonariusze, bo go zatrzymać, zakładał czarną maskę na twarz.

- Przechytrzyliście mnie – powiedział, gdy posadzono go przed komisarzem Lulabi.

- Jest pan oskarżony o współudział w brutalnych rabunkach piersi, które wstrząsnęły miastem na początku grudnia – powiedział Aceton. - Co pan ma na swoją obronę?

- To nie byłem ja.

- W takim razie kto? – Dociekał policjant, wpatrując się w postrzępiony kołnierzyk u koszuli podejrzanego.

- Miałem sny i postanowiłem pójść z nimi na policję i je opowiedzieć. Ale po niedługim czasie pomyślałem, że przecież weźmiecie mnie za wariata. Więc wygrzebałem z dna szafy moją starą maskę Niewidzialnej Ręki i udałem się do tego młodego, co od niedawna jest u was aspirantem.

- Nie prościej było jednak zgłosić się oficjalnie?

- Nie pragnę sławy – oświadczył z wewnętrzną dumą Emil Gmyś. - Miałem nadzieję, że pomogę w śledztwie, a później nie będą mnie nękały w nieskończoność te wszystkie telewizje i gazety, bo to jest w dzisiejszych czasach straszna plaga.

- Czy dzisiaj miał pan także jakiś sen? – Spytał komisarz Lulabi.

- Tak i właśnie się wybierałem do młodego, by mu w jakiś sposób dać znać, czego się dowiedziałem.

- A co pan wie?

- Śniło mi się dziś, że tym śmiałym mordercą jest jeden z mieszkańców bloków na ulicy Izabelli w Warszawie.

- Musimy przesłuchać dokładnie tego poszkodowanego faceta, co uciekał przecinając ekspresówkę - rozkazał komisarz Aceton Lulabi. - Jedziemy do szpitala!

Jednak ostatnia ofiara złodzieja piersi wyparowała w tajemniczy sposób. Nikt z personelu szpitala nie zwrócił na niego uwagi, będąc zbyt zajęty przyjmowaniem poszkodowanych z kolejnych wypadków drogowych. Ponadto sądzono, że po podaniu środków przeciwbólowych osoba poszkodowana nie będzie miała siły na żadne wstawanie z łóżka.

Natychmiast przejrano zapis z kamer monitoringu, które czujnym okiem zarejestrowały tajemniczego osobnika przemykającego się schodami ewakuacyjnymi. Wyszedł ze szpitala bocznym wyjściem i dalszy ślad po nim zaginął. Sprowadzone psy nie podjęły tropu.

- Panie kapitanie - zgłosił się jeden z dyżurujących podwładnych. - Jakaś starsza kobieta znalazła za jednym z grobów na cmentarzu wojskowym męską pierś.

Znalazczynię po kilkunastu minutach przesłuchiwał sam Aceton Lulabi.

- Szłam na grób Joasi, gdy nagle moją uwagę zwróciło coś zakrwawionego. To były ludzkie szczątki, ukryte za jedną z kwater.

- Jeśli zostały jakieś opatrunki po tym facecie, co niedawno uciekł ze szpitala - porównajcie je z DNA tych odnalezionych piersi - wydał rozkaz komisarz.

Godzinę później przywieziono wyniki badania. Lulabi szybko rozerwał kopertę, przebiegł oczami po opisie metodologii badania, po czym znieruchomiał. Zebrani w biurze kapitana niecierpliwie oczekiwali na wieści jakie zaraz zakomunikuje ich szef.

- Nie ma wątpliwości - powiedział powoli Aceton. - To nie są piersi tego faceta, co uciekał przed policją. Czyli udawał napadniętego, by zmylić pogoń. A myśmy dali mu się wymanewrować i teraz zwiął. Dlaczego nikt nie sprawdził jego dokumentów, tylko uwierzyliście mu na słowo? Natychmiast wysyłamy list gończy za... no, jak się ten facet nazywał?

15

Z powodu niewłaściwego zabezpieczenia izolatki, z której uciekł zbrodniarz stulecia, komisarz Aceton Lulabi został zawieszony w obowiązkach zawodowych. Prowadzenie śledztwa powierzono młodszemu stażem oficerowi.

- Ładny ptaszek - szepnął komisarzowi Lulabi na ucho Niewidzialna Ręka numer sześćdziesiąt jeden tysięcy sto dwadzieścia trzy, gdy ten oddawał mocz w szpitalnej toalecie niedługo po otrzymaniu hiobowej informacji.

- Aaa! – Krzyknął przerażony policjant. - Kurde, wszędzie zbrojeńcy – dodał już bardziej opanowany, zasuwając powoli rozporek, by czasem nie uszkodzić suwakiem wrażliwego organu.

- Nie jestem żadnym zbokiem, a tylko Niewidzialną ręką numer...

- Dobra, przecież to już wiem – machnął ręką Aceton. - Nie ma się tak co raz przedstawiać. Jak się udało panu zwiąć z aresztu?

- Ma się swoje sposoby, ale nie to jest ważne.

- Czyżby urodziło się coś nowego? Czy znowu coś się panu przyśniło?

- Co pan wybiera: karierę zawodową czy uczucie?

- E?

- No, przecież jasno mówię. Ma pan teraz okazję wybrać swoją przyszłość.

- A skąd mam wiedzieć, czy oferta jest prawdziwa?

- To czego by pan chciał, ale tak naprawdę? – Dociekał niestrudzenie Emil Gmyś w nieodłącznej czarnej masce na oczach, nie zważając na rozterki policjanta. - Wyjaśnić tajemnicę tych brutalnych zbrodni czy też mieć szczęście w miłości?

- No... – zawahał się komisarz. - Ale jak nie rozwiążę tej sprawy to mnie definitywnie wyleją z policji na zbity pysk.

- Naprawdę przejmuje się pan takimi sprawami? – Zdziwił się Niewidzialny.

- A z czego będę żył? Za co kupię chlebek, mleko i... masło?

Mężczyzna drgnął dziwnie na ostatnie słowa Acetona, po czym szepnął mu do ucha:

- Czyli kariera ważniejsza od uczucia?

- Nie! – zdecydowanie zaprzeczył Lulabi. - Kurdela, nie! Ale...

## 16

Aceton Lulabi siedział nad dobrą kawą w jednej z małych, niesieciowych kawiarenek, dumając nad słowami Niewidzialnej Ręki. Uczucie czy kariera? Hmm, trudna sprawa. Policjant zadziwił się, że tak z pozoru błachy problem potrafi zająć go tak bardzo.

Naraz do jego stolika przysiadł się bez pytania młody chłopak w kapturze narzuconym na tylną część głowy.

- Chce pan popatrzeć, jak piję szejka? – spytał bez ogródek.

Komisarza lekko zamurowała propozycja młodzieńca.

- A kim ty jesteś?

- Nazywam się Rzeński Marcjan i jestem sławnym youtuberem – powiedział z dumą. - Ludzie się tłoczą, żeby zobaczyć, jak piję szejka - dodał i pokazowo siorbnął mleczny płyn przez rurkę do picia. - Jestem ekspertem od szejków.

- Nie znam – rzucił komisarz, gotowy do odprawienia nieproszonego gościa. Sygnet na palcu mlecznego artysty powstrzymał jednak policjanta przed zrealizowaniem tej może zbyt pochopnej decyzji.

Niezrażony Marcjan pochylił się w jego stronę i wyszeptał konspiracyjnie:

- Ostatnio żyję w ciągłym strachu. Od pewnego czasu ktoś porywa znanych youtuberów i przejmuje ich autorskie kanały.

- Jeśli sami nie potrafią zadbać o ochronę, to...

- To prości ludzie – przerwał mu Rzeński. - Nie wynajmują ochroniarzy i korzystają z nieskomplikowanego domowego sprzętu, a to rodzi zagrożenia. Dlatego ja używam zawodowego oprogramowania i trudnego hasła, składającego się z dwustu dwunastu liter i siedemdziesięciu trzech liczb.

- I to pomaga?

- Tak. Tylko... logowanie jest dosyć pracochłonne.

- To po co ci to wszystko?

- Jestem sławny. Mam miliony odsłon na kanale i zarabiam na tym konkretny szmal z reklam. Miałem też dziewczynę, śliczna była - mówię panu. Mamusia to nawet radziła, żebym ją szybko napompowałem, co by mi nie uciekła, bo panna z dzieciakiem nie jest już tak atrakcyjna dla podrywaczy. Ale spóźniłem się, zbyt zajęty rozkręcaniem mojego kanału. Za namową konkurencji w międzyczasie wzięła udział w reklamie zmywacza po paznokci i fejm od razu uderzył jej do głowy. Szybko zaczęła żebrać za kolejnymi adwertajzingowymi zleceniami w wyuzdanie perfidny sposób.

Lulabi spojrział na młodego z pewną dozą współczucia.

- To straszny dramat, młody człowieku. Ale jeśli pozwolisz, to nie będę się przypatrywał, jak pijesz szejka – powiedział, po czym wstał i ruszył do wyjścia. Ze zdziwieniem zauważył, że kilkoro bywalców kawiarni uważnie nagrywało ich na telefony komórkowe.

Wychodząc z kawiarni Lulabi niespodziewanie zderzył się w drzwiach z precudnej urody kobietą. Pod wpływem jej fizycznego piękna dosłownie zaniemówił. Dopiero dobrą chwilę później zdołał wykrztusić kilka słów na przeproszenie. Stali naprzeciw siebie długo, zastanawiając się co winni w tym momencie powiedzieć. Naraz uwagę komisarza przykuł telewizyjny reportaż, lecący z zawieszzonego na ścianie lokalu telewizora.

- *Z powodu tej zbrodni opuścił mnie mężczyzna mego życia – biadała histerycznie Karolina Mysz - Mokra, druga z kolei ofiara zuchwałego złodzieja piersi. - Mąż bardzo cenił mój ciepły biust, którego teraz już nie mam. I jak ja ma dalej żyć? Kto się mną zainteresuje w przyszłości? Co zrobiono do tej pory, aby schwytać tego zbrojeńca, co? Do teraz rzygać mi się chce z powodu wysmarowania mnie masłem przez tego... tego ohydника!*

- *Policja prowadzi intensywne śledztwo...* – wtrąciła prowadząca wywiad - *i zapewne już niebawem poznamy...*

- *Gównu, a nie śledztwo!* – Krzyknęła histerycznie poszkodowana. - *Oni nic nie wiedzą! Piją tylko te swoje kawki, pogryzają pączki i biorą niezależne od wyników pracy pensyjki, zamiast wziąć się do skutecznej roboty!*

Wypowiedziana przez Mysz - Mokrą uwaga ubodła komisarza do żywego. Ominął stojącą przed nim kobietę i szybkim krokiem wyszedł z lokalu.

- *Stój!* – Zawołał za nim Niewidzialna Ręka numer sześćdziesiąt jeden tysięcy sto dwadzieścia trzy, pojawiając się niespodziewanie.

- *Odwal się pan, panie Gmyś!* – Lulabi odepchnął od siebie mężczyznę zdecydowanym ruchem.

- *Ale... ale miałeś pan właśnie przed sobą miłość swego życia!*

- *W dupie mam wydumane uczucia, gdy obowiązek wzywa.*

Zrozpaczony Człowiek w Masce siłą wyciągnął z kawiarni przecudnej urody kobietę, która niedawno zderzyła się z komisarzem, i zaczął na nią nalegać:

- *No już, szybko pokaż mu... no, pokaż mu tę swoją kokardę!*

- *Co?*

*Pokaż mu wreszcie tę cholerną kokardę, mówię!*

Kobieta odskoczyła od niewidzialnego jak oparzona.

- *Nie będę nikomu pokazywać żadnej kokardy!* – Krzyknęła, uciekając z płaczem. Tupot jej obcasów jeszcze przez dłuższą chwilę odbijał się od ścian okolicznych domów.



- Nie, to nie – obraził się śmiertelnie Niewidzialna Ręka. - Widzę, że na darmo mój pradziad urodził się w Choćmierzu i na darmo był pierwszym w Rzeczypospolitej Obojga Narodów fryzjerem łonowym po zaliczonych z wyróżnieniem praktykach na świeżo pojmanym Tatarzynie.

18

Komisarz Lulabi siedział w swoim fotelu i czuł, że ma już tego wszystkiego dość. Powierzono mu sprawę nie do rozwikłania, musiał dawać wiarę słowom szmergniętego Emila Gmysia, a na dodatek ta wszechobecna presja na wyniki w śledztwie i wreszcie zawieszenie w obowiązkach zawodowych. Aceton w poddańczym geście rozłożył ręce i nie wiedzieć czemu przypomniał sobie, jak to w podstawówce był zapalonym modelarzem. Bakcyła łyknął od starszego kolegi Edka, który z *Młodego Modelarza* posklejał wszystkie samoloty bojowe z okresu Drugiej Wojny Światowej. Zawsze mu zazdrościł porozwieszanych u sufitu papierowych maszyn. Ale Edek był fajnym, równym kumplem, a choć miał kilka lat więcej od Acetona to jednak z tego powodu się nie wywyższał.

Jednak Lulabi przypomniał sobie, że jednak z jakiegoś powodu nie lubił zadawać się z tym kolegą. Zastanowił się, co mogło być przyczyną takiego stanu rzeczy? Minęło już przecież tyle lat od młodzięcych czasów.

Naraz komisarz wyprostował się w krześle i przez dłuższą chwilę ani drgnął. Jego zwężone oczy nadal wpatrywały się niewidząco w przeciwległą ścianę, a oddech stał się płytki i szybki. Mimowolnie zanucił pod nosem ulubioną niemiecką kołysankę.

Wstał i mijając upadające krzesło, otworzył drzwi i krzyknął donośnie:

- Jadę złapać wreszcie tego nieuchwytnego miglanca!

18

Aceton Lulabi z wyciągniętą bronią wszedł do wielkiej hurtowni tłuszczu spożywczych, położonej na obrzeżach Warszawy. W pierwszym napotkanym pomieszczeniu napotkał pochylonego nad biurkiem Niewidzialną Rękę, preparującą kolejne piersi zdobyte błyskotliwym rabunkiem. Naraz Emil Gmys drgnął, wyprostował plecy i zdjął gumowe rękawiczki.

- To pan komisarz? - spytał z nadzieją.

- Tak, to ja.

- Proszę, niech pan usiądzie.

Człowiek w masce powoli odwrócił się w stronę Acetona.

- Jak pan się domyślił?

- Masło. I niemiecka kołysanka.

Zaskoczony Niewidzialny wydał krótkie westchnięcie.

- Skojarzyłem, że zawsze pachniał pan masłem – wyjaśnił Lulabi. - Matka szkolnego kolegi zajmowała się w ciężkich czasach domowym wyrabianiem masła i zawsze pachniało od niej zjełczalym tłuszczem. Podobnie jak od pana.

- Tak, to prawda.

- Więc w przypływie błyskotliwości - który u każdego człowieka pojawia się tylko kilka razy w życiu - kilkanaście minut temu dodałem dwa do dwóch i... Co prawda w drodze tutaj nadal miałem wątpliwości, czy wynikiem tego równania nie jest czasem pięć, trzy czy sześć, ale ostatecznie...

- Dobrze pan rozumuje.

- I to z powodu głupiego masła zwrócił się pan w stronę przemocy?

- W pierwszym okresie posocjalistycznej transformacji i wprowadzeniu zamordystycznego planu Balcerowicza utraciliśmy jako rodzina cały dobytek. Podobnie jak większość rodaków nie byliśmy gotowi na tak brutalną przemianę i tak ogłupiającą prywatyzację niemal wszystkiego. Nieliczne silne i zdecydowane jednostki podstępem, sprytem i szwindlem zdobywały bogactwo. Aby zapewnić rodzinie byt mamusia także dołączyła do grona pierwszych graczy na warszawskiej giełdzie, ale straciliśmy wszystko podczas jednego z największych krachów giełdowych w naszym kraju. Staliśmy się nędzarzami, o których w poprzednim ustroju mogliśmy jedynie czytać w książkach historycznych.

- I chciał pan wyrównać rachunki?

- Obiecałem to mamusi, gdy ta leżała na łożu śmierci. Ale w tamtych czasach masło nie drożało...

Człowiek w masce podszedł do kuchenki elektrycznej, by zaparzyć herbatę.

19

Siedzieli tak we dwóch aż do zmierzchu, popijając w milczeniu gorący napar. Pierwszy odezwał się Niewidzialna Ręka.

- Kiedy się pan zorientował, że to mogę być ja?

- W tej sprawie od początku dziwnie pachniało masłem. Oraz niewidzialnością.

- Ale udawało mi się wodzić policję za nos przez dłuższy czas.

- Cała ta historia ze snami była tak nieprawdopodobna, że aż niemożliwa do uwierzenia. Ale włos stawał mi na głowie, gdy kolejne sny zaczynały żyć własnym życiem w świecie rzeczywistym.

- Dobry jestem w wymyślaniu takich różnych głupotek - uradował się Emil Gmyś. - A jak się panu podobał ten numer z tą moją ucieczką z aresztu?

- Z tego powodu straciłem pracę - odpowiedział smutno Lulabi.

- No tak, przykro mi, ale... - człowiek w masce wziął głębszy oddech - ale musiałem się chronić. Ten koleś z Powązek i podrzucone piersi...

- No tak.

- Zresztą zawsze uważałem, że najważniejsza w życiu jest miłość. Ważniejsza nawet od kariery zawodowej. Z tego powodu ściągnąłem panu tę ładną babkę do kawiarni. Wie pan, niejako na pocieszenie.

- Ale w jaki sposób ją pan zwabił? - Zainteresował się Aceton - Jeśli oczywiście mogę spytać.

- Szukałem na portalach randkowych kobiety z wymaganiami lecz jednocześnie otwartej na spotkanie z kimś wyjątkowym. Umówienie jej w tym samym czasie co pański pobyt w lokalu to już był mały problem. Wyjątkowo długo lubi pan przesiadywać w tego typu miejscach.

Mężczyźni długo wpatrywali się w ciemniejące popołudnie za dużym przemysłowym oknem.

Komisarz zanucił pod nosem ulubioną niemiecką kołysankę Brahmsa.

- O, jaka miła piosenka – zainteresował się Niewidzialny. - Gdyby mamusia mi takie śpiewała za młodu...

- A dlaczego pan się ujawnił z tymi wymyślonymi snami? – Zmienił temat Aceton Lulabi wstając z krzesła. - Przecież istniała duża szansa, że wcale nie wpadlibyśmy na pański trop.

- Najgorsze były wyrzuty sumienia – mruknął Emil Gmyś. - Nawet nie ma pan pojęcia, jak one potrafią boleć. No, ale musiałem doprowadzić plan do końca... A co do tropu to myślę, że byście prędzej czy później na niego wpadli. Znane są przecież szczegółowe techniki śledcze, jak badania DNA, nitek z ubrania i tym podobne rzeczy. Ponadto... – Niewidzialna Ręka zawahał się na chwilę - ponadto chwila wyjścia z cienia warta była podjętego ryzyka. Bo co za sławę i rozgłos mogłem zyskać pomagając starszkom porąbać drwa czy pomalować płot? Albo później w życiu dorosłym pracując w MPGK?

- Jak najbardziej rozumiem pańską frustrację i chociaż jej nie podzielam – bo jestem tylko trybikiem w szponach naoliwionej maszyny – to szanuję tych, co mają jaja na swoim miejscu, nawet za cenę blamażu, skandalu czy wpadki, nie tylko towarzyskiej. Oczywiście szkoda tylko, że w pańskim wypadku w tle poszukiwania utraconego czasu i szczęścia przytulania się do kobiecej piersi czaiła się zbrodnia.

- I co teraz będzie? – spytał niepewnie Emil Gmyś. - Bo moja mamusia była kobietą oschłą i nigdy mnie nie przytulała do piersi.

- Jak to brak matczynej miłości może stać się motorem tak ohydnej serii zbrodni – wyszeptał Lulabi.

Oczy Niewidzialnego rozszerzyły się do niespotykanych rozmiarów.

Piętnaście minut później Lulabi patrzył na zamykające się za niewidzialnym drzwi policyjnego auta.

- Dobrze wiesz, że nie ma dla ciebie powrotu – powiedział generał Brzeski, patrząc ponuro przed siebie. -

Stanowisko komisarza nie znosi braku wyników. Nie w tak ważnym śledztwie, gdzie występują wielkie naciski opinii publicznej...

- Było zaszczytem pracować pod pańskimi rozkazami – wtrącił Lulabi.

- Dobrze, że wreszcie znalazł się ten szmergnięty koleś – przełożony najwyraźniej zbagatelizował podziękowanie. - Dla ciebie, niestety, zbyt późno.

Mężczyźni przez dłuższą chwilę milczeli.

- Ale w ramach zasługi schwywania tego typu załatwię ci sutą odprawę ze służby – dokończył Brzeski. - Znam też jednego faceta pracującego w ochronie, więc nie będziesz miał jakoś źle w przyszłości. A może nawet i lepiej niż w policji...

## 21

Zbolały Aceton Lulabi wysiadł z samochodu pod domem i zaczął spoglądać w górę na niebo, które w młodości tak bardzo lubił podziwiać. Gwiazdę polarną po raz pierwszy pokazał mu dawno temu ojciec, ucząc jednocześnie chłopca bezbłędnie określać szerokość geograficzną miejsca, w którym się akurat znajdował. Nastoletni Aceton wyciął z młodzieżowego miesięcznika plan makiety, której dwie części nakleił na sztywny brystol i przebił pinezką, z czego powstała ruchoma mapa sklepienia niebieskiego. Wystarczyło tylko przekręcić kołem na aktualną godzinę - której cyfry były zapisane na obrzeżach okręgu - i już można było rozpoznawać kolejne galaktyki, konstelacje i znaki zodiaku.

Ale te czasy przeminęły, a tego wieczoru niebo zasnuwane było chmurami. A nawet gdyby przypadkiem było przejrzyste, światła dużego miasta i tak nie pozwoliłyby na jakąkolwiek obserwację. Wszystko przemija - zasmucił się w myśli policjant.

Naraz obok Lulabiego stanęła Karolina Mysz - Mokra. W geście przeprosin za to, co powiedziała nie tak dawno przed kamerami, uściśnęła go mocno.

- Może wejdzie pani na kawę? – Spytał mężczyzna, dopiero po chwili dziwiąc się swojej śmiałości. Dziewczyna jednak się nie obraziła i wzięła go pod ramię.

- To tu nie ma windy? – zdziwiła się, gdy tylko weszli na klatkę schodową bloku.

- Stare budownictwo, ale to tylko drugie piętro – bagatelizował sprawę Aceton. - Schodami...

- Sama nazwa: schody mówi nam, że jest to coś do schodzenia – przerwała mu kobieta. Bo gdyby schody miały służyć do wchodzenia, nazywały by się wchody. Od chodzenia na obcasach mam uszkodzony kręgosłup i każde kilka kroków przyplącam dużym bólem.

Lulabi uśmiechnął się z powodu jej uporu jak i kategoryczności, po czym wziął Karolinę na ręce i zaniósł pod drzwi swojego mieszkania.

## 22

Siedzieli nieruchomo na kanapie prawie do północy, chłonąc w ciemnym pokoju dźwięki zasypiającego miasta. Później Aceton ostrożnie wsadził ręce pod bluzkę dziewczyny i powoli przesunął dłonie ku górze, docierając do jej... małych dopsów. W tym samym momencie dziewczyna wzięła głęboki wdech i zamarła w oczekiwaniu tego, co mogło nadejść.

A więc piersi Karoliny Mysz - Mokrej odrastały – ucieszył się mężczyzna. Była więc jeszcze nadzieja, że z powodzeniem wróci do stabilnego stanu psychicznego sprzed cielesnego rabunku. Kto wie, może i innym ofiarom podstępnych zbrodni także one z czasem odrosną? Lulabi czytał kiedyś o odrastających ogonach jaszczurek i wiedział, że ludziom też czasem coś potrafi się samo zregenerować. Istniała więc dla nich wszystkich wielka nadzieja.

Ciało Karoliny było wybitnie gorące, co niepomiernie zdziwiło Acetona. Albowiem do tej pory nie miał zbyt wielu doświadczeń z kobietami, a jego jedyną partnerką była tylko zimna jak górski potok korporantka Katarzyna, z którą dawno temu spędził pół roku. Po czym musiał przez wiele miesięcy korzystać z - na szczęście w jego wypadku nieprzymusowej - opieki psychologicznej.

W umyśle eks - komisarza pojawiła się nadzieja. Może później dziewczyna zechce się z nim umówić? I może powinien wrócić do swojego poprzedniego nazwiska: Polny, aby zatrzeć negatywne skojarzenia po klęsce śledztwa i zwolnieniu z policji? Tylko, czy Mysz - Mokra będzie chciała je dobrowolnie dodać do swoich dwóch już używanych?

Zamyślony Lulabi dopiero po chwili zorientował się, że od czasu dotknięcia piersi Karolina nadal nie wypuściła z płuc powietrza i trwała w ciągłym zamarcu w oczekiwaniu tego, co mogło nadejść.

Mężczyzna szybkim ruchem rzucił dziewczynę na kanapę, rozerwał jej koszulę i gorączkowo zaczął stosować sztuczne oddychanie oraz naprzemienne uciskanie klatki piersiowej.

Niewidzialna Ręka numer sześćdziesiąt jeden tysięcy sto dwadzieścia trzy zniknęła z aresztu trzy dni później i więcej na jej ślad nigdy nie natrafiono.

KoNiEc

Dobra Cobra, marzec 2019

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dobra Cobra, dodano 11.04.2019 12:48

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).